

Marcin Zaremba

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Pawła Piskorskiego pod tytułem:

Historia Stronnictwa Demokratycznego 1980-1991

przygotowanej pod kierunkiem prof. Szymona Rudnickiego

W internetowym czasopiśmie „Historii@teorii” prof. Hubert Łaszkiewicz posłużył się następującą metaforą. Wyobraźmy sobie, pisał, dwa gmachy wiedzy o historii najnowszej: kumulacyjny i konceptualny. „Obydwa gmachy [...] stoją jednak obok siebie i chyba czasem jeden na drugim się silnie wspiera, a kiedy wali się jeden, drugi zyskuje materiał do odbudowy i odwrotnie”¹. Mam więc obok siebie kumulującą się wiedzę o dziejach najnowszych i próby jej zrozumienia przy użyciu narzędzi z nauk społecznych. Idealnym rozwiązaniem byłoby, gdyby jednocześnie w jednej pracy oba gmachy pięły się do góry. Co nie oznacza, że archiwalne gromadzenie naszej wiedzy samo w sobie pozbawione jest wartości. Bez niego próby interpretacji, pogłębionego rozumienia zjawisk historycznych skazane byłyby na porażkę. I w tej kumulacji wiedzy upatruję najważniejszą zaletę recenzowanej pracy.

„Budowniczy” Paweł Piskorski znalazł – by trzymać się powyższej metafory – działkę zaniebaną, praktycznie niezagospodarowaną, jednocześnie w najlepszej z dzielnic miasta. Postanowił przyjrzeć się historii Stronnictwa Demokratycznego od końca lat 70. XX w. do początków transformacji. Nie trzeba tłumaczyć, że to przełomowy okres w dziejach narodu i państwa: rewolucja Solidarności, stan wojenny, schyłek komunistycznej dyktatury, rewolucyjne zmiany ustrojowe i gospodarcze, kształtowanie III RP. Gęsto od solidnych opracowań i analiz, spojrzeń z różnych punktów widzenia, autorstwa polskich i zagranicznych badaczy. Pewien niedobór można było odczuwać jeśli chodzi o perspektywę mniejszych, drugoplanowych aktorów tamtych wydarzeń. Za swoje zadanie doktorant wyznaczył sobie opisanie jednego z nich - SD. Nie postawił innych celów badawczych, hipotez, nie zaproponował metodologii. W sposób klasyczny, by rzecz: po Bożemu, zbudował swoją narrację.

¹ Hubert Łaszkiewicz, *Historia najnowsza – pomiędzy pewnością, a zwątpieniem?*, „Historia@Teoria” 2017, nr 4, <https://pressto.amu.edu.pl/index.php/hu/article/view/12547/12369>, dostęp 10 stycznia 2021.

Trzeba przyznać, że do „budowy” gmachu wiedzy o SD zebrał olbrzymi i zróżnicowany materiał źródłowy. Wykorzystał akta zespołu SD w Archiwum Akt Nowych. Dotarł do materiałów Archiwum Zarządu Głównego SD, do którego niewielu badaczy miało dostęp. Szczerze mówiąc, chyba większość nawet nie wiedziała, że taki zespół w ogóle istnieje. Na pochwałę zasługuje przedarcie się przez publikację wszystkich plenów i zjazdów stronnictwa; tego typu teksty programowe są zwykle trudne do czytania ze względu na mało pasjonujący język i styl. Natomiast można żałować, że mniej czasu w kwerendzie autor poświęcił lekturze podległej Stronnictwu prasy („Kurier Polski”, „Ilustrowany Kurier Polski”), uznając, jak się domyślam, że linię polityczną ugrupowania lepiej odtworzy na podstawie tekstów partyjnych. W Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej odszukał – co nie jest łatwe ze względu na charakter inwentarza – około dwudziestu teczek powstałych głównie z inwigilacji SD przez Służbę Bezpieczeństwa.

O tych fundamentach można powiedzieć: mocne, choć pewne braki da się odczuć. Brakuje wyników badań CBOS i OBOP oraz powstałych na ich podstawie analiz socjologicznych. W latach 80. polska socjologia święciła triumfy. Pokazywała skłonność Polaków do konformizmu, silny lęk, a nawet strach po wprowadzeniu stanu wojennego, zamykanie się w rodzinnych bądź środowiskowych niszach, zmęczenie kryzysem i brakiem efektów kolejnych etapów reformy gospodarczej. To wszystko miało wpływ na zdolności mobilizacyjne Solidarności, PZPR a także mniejszych aktorów ówczesnych wydarzeń. Z prac socjologicznych praktycznie jedną pozycję stanowi wymieniony w bibliografii Winicjusz Narojek. Trochę mało.

Autor dysertacji dosłownie zakopał się w archiwum SD, wydobył stamtąd wielu dokumentów, relacji wspomnień, należy uznać – była już o tym mowa – za jeden z najważniejszych walorów recenzowanej pracy. Szkoda jednak, że nie starczyło mu siły na poszukiwania w innych miejscach. Mam tu na myśli przede wszystkim wspomnienia Doroty Simonides, posłanki SD w Sejmie VIII kadencji². Pomocne w opisie sejmowych korytarzy i układów rządzących najwyższą izbą są także dzienniki Janusza Zabłockiego, posła wielu kadencji na Sejm PRL. To jedno z najważniejszych źródeł do poznania historii politycznej drugiej połowy XX wieku. Lektura zyskałaby także na większej liczbie osobistych wypowiedzi, które ciągle jeszcze można uzyskać od żyjących bohaterów tamtego czasu.

² D. Simonides, *Szczęście w garści. Z familoka w szeroki świat*, Nowik, 2014.

Mogę jednak zrozumieć, dlaczego autor recenzowanej pracy nie sięgnął po metody historii mówionej. Zwyczajnie mogło na to nie starczyć czasu.

Autor rozpoczął swoje rozważania od opisu fundamentów-struktury Stronnictwa, by w następnym rozdziale opisać bazę finansową SD. Rozdział na ten temat uważam z jeden z najciekawszych. O finansowaniu PZPR pisał Dariusz Stola, o znaczeniu „Libelli” (płyn do mycia Ludwik) dla Koła poselskiego „Znak” znajdziemy we wspomnianych dziennikach Zabłockiego, z historyków pisał o tym Andrzej Friszke. Baza finansowa SD była zasadniczo podobna, opierała się na kilku przedsiębiorstwach, które część swoich zysków przekazywały na rzecz Stronnictwa, mniejszy procent dochodów pochodził ze składek członków partii. Jeśli dorzucić do tego ulgi, preferencje i znajomości okaże się, że bycie tylko „sojuszniczym stronnictwem” pozwalało całkiem nieźle funkcjonować. Autor o niektórych przychodach jednak nie wspomina. Mam tu na myśli przede wszystkim dwa dekry z 5 października 1972 roku. Pierwszy z nich, „o uposażeniu osób zajmujących kierownicze stanowiska państwowe”, otwierała lista stanowisk od Przewodniczącego Rady Państwa i premiera przez Marszałka Sejmu, ministrów, prezesa PAN, Prokuratora Generalnego PRL. Uposażenie wszystkich tych osób składało się od tej pory z uposażenia zasadniczego i dodatku funkcyjnego, który nie podlegał opodatkowaniu. Istotne było to, że pensje i owe dodatki dla siebie i pozostałych urzędników ustalał według własnego uznania premier. Na takich samych zasadach miały być wypłacane wynagrodzenia aparatu partyjnego PZPR oraz stronnictw sojuszniczych: ZSL i SD (Dz.U. 1972 r. nr 42, poz. 269). Drugi z dekretów „o zaopatrzeniu emerytalnym osób zajmujących kierownicze stanowiska polityczne i państwowe oraz członkom ich rodzin” nadawał beneficjentom szereg przywilejów emerytalnych, zasiłki i świadczenia socjalne (Dz.U. z 1972 nr 42, poz. 270). Warto też wspomnieć o Zarządzeniu nr 58 Ministra Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej z 11 lipca 1975 r. „w sprawie zwolnienia od rewizji celnej przedmiotów przewożonych przez niektóre osoby przekraczające granicę państwa”. Na jego podstawie w praktyce zwolniono od opłat celnych szereg osób (oraz członków ich najbliższej rodziny), piastujących kierownicze stanowiska w aparacie partyjnym, państwowym, sądowym i prokuraturze, w wojsku i MO, związkach zawodowych i partiach „sojuszniczych” oraz PAN³.

³ Antoni Mączak, *Umowa Gdańska czyli pierwszy Herrschaftsvertrag w kraju realnego socjalizmu*, w: *Biedni i bogaci. Studia z dziejów społeczeństwa i kultury ofiarowane Bronisławowi Geremekowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, PWN, Warszawa 1992, s. 202, 203.

Zastanawia nie tylko paralelna ścieżka wzrostu. Również równoległa droga finansowego staczania się PZPR i jego koalicjanta, której początek autor wyznacza na połowę lat 80. W 1986 r. budżet SD po raz pierwszy okazał się być pod kreską. Ponieważ holdingu SD należało też wydawnictwo „Epoka”, dziwi, że na jego temat dowiadujemy się dopiero w rozdziale VII. Logicznym wydałoby się zgrupowanie obu tych zagadnień w jednym miejscu. Notabene, tylko podstawy finansowe „sojuszniczego stronnictwa”, na które składały się spółki: „Remex”, „Dempol”, „Rempol”, jego baza poligraficzna, działalności edytorska i tytuły prasowe mogłyby stanowić oddzielny temat dysertacji doktorskiej. Jednak swój gmach doktorant zaplonował bardziej ambitnie, interesowała go polityka. Nie wiadomo jednak dlaczego po rozdziale poświęconym finansowaniu znowu powrócił do struktury stronnictwa (rozdział III Członkowie, struktury i aparat partyjny Stronnictwa Demokratycznego).

Spis treści, tytuły rozdziałów i podrozdziałów budzą innego rodzaju wątpliwości, a nawet pewien niepokój. Autor zdaje się bowiem traktować swojego czytelnika jako mało rozgarniętego. W spisie treści nazwa stronnictwa „Stronnictwo Demokratyczne” pojawia się 17 razy, skrót „SD” ponad 100 razy. To wbijanie do głowy nazwy można jeszcze wybaczyć, dane dotyczące czytania ze zrozumieniem w społeczeństwie polskim nie napawają przecież optymizmem. Nie wiem jednak, czemu doktorant sam siebie infantylizuje. By wyjaśnić, o co mi chodzi, przypomnę jedną z popularnych w PRL dobranoczek o Przygodach rozbójnika Rumcajsa. Tytuły odcinków zapadały w pamięć heroizacją bohatera, np. „Jak Rumcajs uratował tęczę” albo „Jak Rumcajs przechytrzył księcia pana”. W spisie treści recenzowanego doktoratu czytamy: „SD jako ugrupowanie zabiegające o demokratyzację systemu PRL”, „SD jako ugrupowanie zabiegające o rozwój samorządności lokalnej”, „SD jako pionier ochrony środowiska”, „SD jako środowisko, które zainicjowało powstanie Orderu Uśmiechu”. Zabrakło jednak autorowi konsekwencji, ponieważ jeden z ostatnich rozdziałów powinien brzmieć: „SD jak przechytrzyło księcia pana”.

Wróćmy jednak do układu recenzowanej pracy i rozdziału o bazie członkowskiej - w mojej opinii jednego z najważniejszych. Kim byli członkowie SD? Z jakich warstw się rekrutowali? Co skłaniało ich do wstąpienia do partii? Na jakie korzyści liczyli? Tylko częściowo znaleźliśmy odpowiedź na powyższe pytania w recenzowanej pracy. Niewykorzystana wskazówka znajduje się w badaniach czytelnictwa peerelowskiej prasy, z nich można by wyczytać dane metryczkowe odnoszące się do czytelników „Kuriera Polskiego”⁴. Nie wiemy, na przykład, jakie motywy przeważały, jeśli chodzi o akces do

⁴ M.in.: Walery Pisarek, *Prasa – nasz chleb powszedni*, Ossolineum, Wrocław 1978.

stronnicstwa: ideowe, materialne, wspólnotowe, aktywizm. Nie dowiadujemy się, na czym polegała „wielka akcja pozyskania inteligencji” (inna sprawa, że nie używałbym określenia „Wielka akcja”). Autor pisze, że w ciągu czterech lat przybyło aż 826 kół, co miało oznaczać wzrost o ponad 22 procent. Nie tłumaczy jednak tego wzrostu. Jeśli w następnych latach obserwujemy stagnację, następnie odpływ członków, to być może za wcześniejszym napływem do partii poza czynnikami materialnymi w grę wchodziły emocje. Przynależność do „sojuszniczego stronnictwa”, „prawie władzy”, dawała złudzenie bezpieczeństwa, osłabiała poczucie strachu narosłe w efekcie stanu wojennego i ówczesnego rewolucyjnego wzmocnienia, które mogło uderzyć (i uderzało) w „badylarzy” i „prywaciarzy”. Prawdopodobnie dlatego od 13 grudnia do 31 marca 1982 roku z SD wystąpiły zaledwie 632 osoby. Sięgnięcie po szersze opracowania nastrojów i emocji lat 80. pozwoliłoby na zrozumienie tego „falowania i spadania” masy członkowskiej. Ludzi interesowało przede wszystkim co do garnka włożyć i jak to „zdobyć”. Dramatyczne pogorszenie się warunków życia spowodowało skoncentrowanie się uwagi na najbardziej elementarnych sprawach. Chleb, mięso, papier toaletowy – za tym się chodziło, za tym się stało. Następowo drastyczne ograniczenie perspektywy czasowej i społecznej, tej pierwszej do kilku najbliższych dni, tej drugiej do własnej rodziny.

Tak bardzo autor skupił się na wznoszeniu kapitału wiedzy odnośnie do SD, że umknęło mu to, że w okolicy powstało całe osiedle. Mam na myśli gmachy wznoszone przez socjologów i historyków piszących o latach 80. Zaczniemy od pojęć. To prawda, że wybitny amerykański historyk Padraic Kenney użył dla opisu wydarzeń roku 1989 określenia „rewolucyjny karnawał”⁵. W publicystyce w ten sposób nazywa się czasami również okres „pierwszej Solidarności”, lata 1980-1981. Socjologicznie nie jest to jednak sformułowanie szczęśliwe, a już z pewnością nie powinniśmy używać pojęcia – co dwukrotnie czyni autor recenzowanej pracy (s. 126, 171) – „festiwal Solidarności”. Językoznawcy zwracają uwagę, że wiele słów zmienia współcześnie swój sens, np. galeria (galeria wypieków, galeria handlowa). Słowo „festiwal” zostawmy jednak sztuce (np. festiwal teatralny), nie używajmy go dla opisu wielkich zjawisk społecznych, które już dawno zostały nazwane. W Polsce wybuchła rewolucja Solidarności, która miała swoje wznoszenia i upadki (stan wojenny), zakończyła się jednak zmianą systemu politycznego i gospodarczego pod koniec lat 80. i u progu następnej dekady. Błędy nomenklaturowe nie powinny jednak przysłaniać bardzo interesujących miejscami analiz autora, np. na temat reakcji SD i mas członkowskich na

⁵ Padraic Kenney. *A Carnival of Revolution: Central Europe 1989*, Princeton: Princeton University Press, 2002.

powstanie Solidarności. Należy się z nim zgodzić, że poparcie dla stany wojennego zadecydowało o późniejszej klęsce stronnictwa na początku lat 90.

O ile wcześniej wspomniane braki źródłowe można wytłumaczyć, o tyle nieoczytanie w literaturze przedmiotu usprawiedliwić już trudniej. Kilka przykładów. Autor dużo pisze o wyborach do Sejmu, przeoczył jednak książkę Michała Siedziako na ten temat⁶. Niedostateczne odczytanie widać także w następującym fragmencie: „... stan wojenny. Jego inicjatorem i prawdziwym autorem była pozakonstytucyjna Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego (WRON) z gen. Wojciechem Jaruzelskim na czele, co łamało obowiązującą zasadę zwierzchności partii komunistycznej nad wojskiem i bezpieczeństwem”. Paweł Piskorski ma rację podkreślając fasadowy charakter WRON (notabene początkowo miała to być to Rada Wojskowo-Rewolucyjna). Zapomniał jednak, że jej przewodniczący pełnił jednocześnie funkcje I sekretarzem PZPR a wszyscy członkowie WRON należeli do partii (w tym dwóch zasiadało w Biurze Politycznym). Nie można więc mówić o faktycznym złamaniu zasady zwierzchności. Literatura na ten temat – prawnicza i historyczna – jest przepiętna. Wystarczyło jednak sięgnąć do „Wojny polsko-jaruzelskiej” Andrzeja Paczkowskiego, by nie popełnić powyższego błędu interpretacyjnego. Wątpliwości budzą również wypowiedzi na temat opozycji. Na stronie 533 czytamy na temat działań podziemnej „Solidarności” w 1985 roku, roku wyborów do Sejmu: „Opozycjoniści nie próbowali nawet przeszkadzać władzy. Wynikało to z modelu biernego oporu przyjętego przez podziemną Solidarność”. Nie zgadzam się z tą opinią. 21 stycznia 1985 r. Tymczasowa Komisja Koordynacyjna „Solidarności” wezwała do 15-minutowego ogólnopolskiego strajku, w związku z ogłoszeniem przez rząd kolejnej fali podwyżek. W kwietniu sformułowana została deklaracja ruchu „Wolność i Pokój”. Domagano się dobrowolności przysięgi wojskowej i umożliwienia służby zastępczej. 1 i 3 maja odbyły się niezależne manifestacje. Więźniowie polityczni ogłaszali głódówki, domagając się zaprzestania szykan i sprecyzowania statusu więźniów politycznych. Przygotowany został wnikliwy raport „5 lat po sierpniu”, ogłoszono Apel 100 wzywający do bojkotu wyborów. Jego sygnatariuszami byli m.in. Jan Rulewski, Władysław Frasyniuk, Barbara Labuda, Karol Modzelewski, Andrzej Gwiazda, Jacek Merkel, Mieczysław Gil, Maciej Jankowski, Janusz Onyszkiewicz, Janusz Pałubicki, Zbigniew Romaszewski i wielu innych. Wezwanie do bojkotu rzecznik rządu określił jako posiadające „nawet elementy tchórzostwa”. Nie można powiedzieć, że opozycjoniści nie próbowali nawet przeszkadzać władzy. Budując historyczny kontekst Paweł Piskorski powołuje się niemal

⁶ Michał Siedziako, *Bez wyboru. Głosowania do Sejmu PRL (1952–1989)*, IPN, Warszawa 2018

wyłącznie na podręcznik Wojciecha Roszkowskiego i prace Antoniego Dudka. Zdecydowanie za mało.

Niedopowiedzeń czy językowych niezręczności (patrz wspomniana „wielka akcja”) jest w pracy niestety więcej. Na stronie 204 autor pisze: „Znikła całkowicie, bardzo silna przed wojną, drobna przedsiębiorczość żydowska. Władza ludowa stanowiła jednak dla rzemiosła i drobnych przedsiębiorców jeszcze większe zagrożenie”. Większe niż Holokaust?

Z konieczności skrótowy rys historii handlu i rzemiosła w PRL został oparty na publikacjach Stronictwa. Literatura na ten temat rzeczywiście nie zachwyca, dlatego tym bardziej należało zaznaczyć obecność „Bitwy o handel 1947-1948” Janusza Kalińskiego. Brak znajomości historii gospodarczej Polski Ludowej skutkował m.in. takimi opiniami: „Mimo kryzysu gospodarczego, w końcu 1982 roku działało ponad 265 tys. rzemieślniczych zakładów pracy”. Ogromna podaż dóbr i usług w obliczu braku realnej konkurencji czyniła z „inicjatywy prywatnej” wręcz monopolistów – mechanikom samochodowym, krawcom, cukiernikom nie zagrażała bowiem żadna konkurencja: ani państwowa, ani prywatna. Kryzys jeszcze umocnił pozycję rzemiosła i prywatnego handlu (ajenci), co zresztą autor sam przyznaje pisząc o wzroście liczby warsztatów rzemieślniczych w latach 80. Słowem, nie „mimo kryzysu”, ale dzięki kryzysowi a także specyfice gospodarki socjalistycznej sytuacja drobnej wytwórczości i prywatnego handlu miała się relatywnie całkiem nieźle. Podobnie wątpliwych ocen i opinii jest więcej. Na przykład gdy autor pisze o „operacji cenowo-dochodowej” ze stycznia 1988 roku. Zgoda, że wpłynęła na pogorszenie się nastrojów społecznych. Autor rozpędził się jednak dodając, że „pogorszyła się sytuacja z zaopatrzeniem”. Celem podwyżek w PRL było w pierwszym rządzie ograniczenie popytu i zwiększenie podaży deficytowych towarów, co miało skutkować skróceniem się kolejek. Problem z podwyżką w 1988 r. polegał więc na tym, że ceny wzrosły, zmalała jednak społeczna tolerancja dla tego typu zabiegów drenażowych. Natomiast podaż towarów nie uległa pogorszeniu wbrew temu, co twierdzi Paweł Piskorski. Natomiast w społecznym odczuciu nie poprawiała się dostatecznie. A to jednak różnica.

Pewne wątpliwości budzi również inna wypowiedź (zwłaszcza jej druga część): „W tzw. dekadzie gierkowskiej dało się zauważyć ograniczoną liberalizację w polityce wobec chętnych podjęcia prywatnej aktywności gospodarczej – zwłaszcza, że istotną część owej grupy stanowiły osoby powiązane z aparatem partyjnym”. Rzeczywiście na mocy Uchwały nr 160 Rady Ministrów z listopada 1977 roku (M.P. 1977 nr 29 poz. 140) zezwolono państwowym przedsiębiorstwom (chodziło przede wszystkim o Spółem) na powierzenie

osobom fizycznym prowadzenia „agencyjnego”, mówiono też agencyjnego, punktu sprzedaży detalicznej (kiosku, sklepu, straganu) poprzez przekazania już istniejącego lub uruchomienie nowego. Rzeczywiście brak regulacji prawnych i ogólny klimat przyzwolenia na korupcję czyniły, że przyznawanie lokalu nierzadko dokonywało się „po uznaniu”, dzięki dojściom i układom. Nie ma jednak żadnych opracowań, które potwierdzałyby tezę, że w latach 70. „istotną część” agentów „stanowiły osoby powiązane z aparatem partyjnym”. Tzw. spółki nomenklaturowe to opowieść z następnej dekady.

Brak zakorzenienia w lekturach socjologicznych, jak również niedostateczna „historyczna czujność” spowodowały, że w pracy często natykamy się na błąd prezentyzmu. Najczęściej, gdy autor pisze, że coś było dla ówczesnych jasne, np. s. 566 „jasne było, że każdy z krajów sam musi radzić sobie”. Strona 568: „Stawało się jasne, że zmiany będą głębsze”. Strona 574: „Stawało się jasne, że jest to tylko krok przejściowy”. Na s. 575 czytamy zaś: „powszechne i narastające było przekonanie o nieuchronnie nadciągającym przesileniu”. Gdyby rzeczywiście wszystko było takie jasne, to być może piszący te słowa zamiast kontynuować studia historyczne, kupiłby pod koniec dekady Jaruzelskiego ziemię np. w Jankach pod Warszawą i dzisiaj nie miałby problemów ze zbyt dużą liczbą książek w za małym mieszkaniu. Mówiąc jednak serio, inaczej odczytuję ówczesne nastroje społeczne. To prawda; Michaił Gorbaczow na Kremlu (1985), zgoda władz na nadziemne wydawanie „Res Publiki” (1987), wywiad Bronisława Geremka dla „Konfrontacji” (luty 1988) – wszystkie te i inne wydarzenia odbierano pozytywnie, jak widomy znak odprężenia i nowej odwilży. Ale jednocześnie utrzymywały się niemałe pokłady pesymizmu odnośnie do przyszłości, niewiara w dobre intencje władz, przekonanie, że „wielki brat” nie zezwoli na dalej idące zmiany za swoją zachodnią granicą.

Piskorski odtworzył, moim zdaniem, trafnie punkt widzenia mniejszego aktora – działaczy Stronnictwa Demokratycznego. Wskazał na wiele zapomnianych ich inicjatyw i pomysłów. Zbudował solidny gmach wiedzy. Szkoda, że nie wsparł go pogłębionymi analizami z zakresu socjologii polityki, politologii, antropologii politycznej. I tu docieramy do bodaj największego mankamentu recenzowanej pracy. Komunizm jako zespół idei i praktyk społecznych został już dobrze opisany i wyrozumiany. Dobrze rozpoznajemy jego kulturę polityczną, najważniejsze mechanizmy. Opisany został ciąg technologiczny władzy: od Biura Politycznego w dół, do coraz mniejszych instytucji, organizacji i kół. Fronty Ludowe/Ojczyźniane, stronnictwa sojusznicze funkcjonowały nie tylko w Polsce, ale także w innych krajach socjalistycznych, np. w Bułgarii czy NRD. Powstały na ten temat setki prac po

polsku i w językach kongresowych, jednak skupiony na budowie własnego gmachu „budowniczy” recenzowanej pracy zupełnie ten fakt pominął. W bibliografii czytelnik nie znajdzie ani jednej pracy obcojęzycznej.

W tym kontekście za drobną należy uznać rysę rozlicznych powtórzeń. Czasami wynikają z braku wiary w inteligencje czytelnika tak jak na stronie 376: „...tożsamość części informatorów stanowiła wśród kierownictwa partii tajemnicę poliszynela. Władze SD zdawały sobie z tego sprawę”. Kiedy indziej powtórzenia są efektem niechlujnej redakcji. Kilkakrotnie więc czytamy o tym samym, czasami nawet przy użyciu tych samych konstrukcji zdaniowych. Można je cytować bez końca. Strona 469: „Stronnictwo bezpowrotnie utraciło wielu świetnych dziennikarzy i publicystów. [...] Stronnictwo straciło wówczas wielu znakomitych dziennikarzy [...]”. Strona 551: „25 kwietnia strajk rozpoczęli pracownicy komunikacji miejskiej w Bydgoszczy”. Strona 563: „25 kwietnia strajk rozpoczęli pracownicy komunikacji miejskiej w Bydgoszczy”. Uważam, że dysertacja Pawła Piskorskiego powinna ukazać się drukiem, jednak po usunięciu wielu nieścisłości merytorycznych, przede wszystkim jednak skróceniu całości i wykasowaniu nieznośnych w lekturze powtórzeń.

Podsumowując, muszę stwierdzić, iż otrzymaliśmy pracę wnoszącą wiele do naszej wiedzy o ostatniej dekadzie systemu komunistycznego w Polsce. Historię Stronnictwa Demokratycznego – „mniejszego brata”, której nam po prostu brakowało, przewyższającą swoim poziomem i rozmachem nieliczne prace na ten temat. Jestem oczywiście za dopuszczeniem jej do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Mewa-Zent